Nr. 70. Lwów — Niedziela dnia 1 Kwietnia. Rok 1906.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Hugona | Chryzanta
Jutro: św. Franc. a Paull | 88. Ojc. w Sab.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 10
Zachód „ 5 m. 47
Długość dnia godzin 12 m. 37
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 29 b. m.

(∞) Uważa się tu za rzecz pewną, że w terminie, określonym przez konstytucyę, to znaczy do 11 kwietnia, wybory do sejmu nie będą ogłoszone. Z tego powodu w prasie wzburzenie ogromne. Nietylko dzienniki koalicyjne, ale nawet organ liberalnych kapitalistów *Pester Lloyd* dowodzi, że odroczenie wyborów będzie złamaniem konstytucyi. Franciszek Kossuth zapowiada w swym dzienniku absolutyzm, który rozszerzy się także na Austryę, a jest zdawna przygotowywany przez „wiedeńską kamaryllę" według misternie ułożonego przez nią planu. Politycy liberalni również są bardzo niezadowoleni. Jeden z nich, który teraz, jak zresztą zwykle, zastępuje Stefana Tiszę, mówił mi: „Przyszłość Węgier powinna spoczywać na ugodzie z r. 1867-ego; to rozumie każdy doświadczony polityk, który ogarnia umysłem wszystkie dziedziny narodowego życia. Ugoda zabezpiecza nam rozwój polityczny i ekonomiczny, a zasłania nas od sprawy słowiańskiej. Mamy Słowian 32%, Rumunów 14%, Niemców prawie 5%. Ta ostatnia cyfra niezawodnie się zwiększy, bo dotąd jeszcze się nie skończyła asymilacya żydów, którą Madyarzy, jako „Herrenvolk", prowadzili pomyślnie. W komitatach mieszanych pod względem wyznaniowym, tam, gdzie kalwini walczą z katolikami, żydzi korzystali z umizgów obu stron i aby nie stracić tej wygodnej pozycyi, konserwowali swą odrębność. Staną oni zawsze przy sile jakakolwiek ona będzie: czarno-żółta, słowiańska, czy jakaś inna. Dlatego właśnie przeraża nas powszechne prawo wyborcze, że jest nas nie więcej jak 42%. Nie lubimy o tem mówić, pocieszamy się tem, że Rumunów, Słowaków, Serbów, Rusinów i Niemców nic zgoła nie łączy, ale przy powszechnem prawie wyborczem znajdą oni ten łącznik, wprawdzie nie zaraz, ale też obowiązkiem polityka jest patrzeć w odległą przyszłość. Sądzę, że każdemu powinno dać do myślenia to, iż od jesieni począł wychodzić w Wiedniu, subwencyonowany przez siedmiogrodzkich Rumunów, tygodnik antimadyarski *Gross-Oesterreich*. Sam tytuł wskazuje jego tendencyę. Wybory na Węgrzech kosztują bardzo drogo, nic więc dziwnego, że dotąd mieliśmy w sejmie tylko ośmiu Rumunów, jednego Słowaka i jednego Serba. Przy tanich wyborach — tanich dlatego, że na kupowanie wszystkich głosów nie wystarczą nasze fortuny, a więc wybory z konieczności staną się czyste — przy takich tanich wyborach, jakie będą przy powszechnem prawie wyborczem, klub narodowców niemadyarskich poocznie wzrastać i doprawdy nie widzę, dlaczegoby w przyszłości nie miał stać się większością! Dlatego utrzymuję, że koalicya, walcząc w imię idei narodowej, może jej zadać cios śmiertelny. Zada nam także ekonomiczny, bo Węgry oderwane od Austryi, stracą w niej swój naturalny „hinterland", niezmiernie ważny dla naszej rolniczej produkcyi. Nie przeczę, że nie możemy się zadowolić tem, co jest. Kiedy Kossuth powiada: „Naszym ideałem — samoistne królestwo z własnym królem, wojskiem, dyplomacyą! Nie chcemy być wiecznie cieniem państwa!" — to nie ma liberała, któryby nie zawołał: „Zgoda!" ale każdy z nich natychmiast doda: „Albo ku temu nie zdążaliśmy noga za nogą, macając grunt przed sobą? Zobaczcie, ileśmy tej drogi już zrobili, a oto wy, chcąc przyśpieszyć ten pochód, odrazuście ugrzęźli i kto wie, może cofniecie kraj po za rok 1867-y. Wasza wina nie w złej myśli, ale w złem jej wykonaniu, w pośpiechu, zaczętym za wcześnie najmniej o lat 50".

Ale Kossuth myśli inaczej. Choć jest teraz zajęty po dziesięć godzin dziennie, chociaż wciąż się naradza z Apponyi'em, Andrassy'm, Zichy'm i Justhem, chociaż po jednej konferencyi wnet śpieszy na drugą, albo do jakiejś deputacyi z prowincyi, nie znać jednak po nim znużenia. Twarz trochę rozpłynięta pozwala w nim domyślać się raczej piwowara, aniżeli wodza rewolucyjnej opozycyi. Mówi bardzo żywo, jakby bez namysłu, a zdania wychodzą z ust jego gładkie, dobrze zaokrąglone, przyczem oczy patrzą łagodnie i wesoło. Naprawdę to człowiek zupełnie zadowolony ze świata i — z siebie.

— Ha, cóż robić! — rzekł on do nas kilku, którzyśmy przyszli na rozmowę z nim. — Widocznie będziemy mieli absolutyzm! Słyszeliście panowie: Rudnay (komisarz królewski w peszteńskim komitacie) powiedział już to baronowi Pronayowi (przywódcy strajkujących członków rady komitatowej). Pobór rekrutów odbędzie się przemocą. A więc branka! Ale duch narodu zwycięży. Czy można sobie wyobrazić w środku Europy państwo rządzone absolutnie, kiedy nawet Czarnogóra otrzymała konstytucyę? Chińscy mandaryni, wysłani do Europy na konstytucyjne studya, jeżeli do nas zajrzą jadąc rzemiennym dyszlem, to zapewne zobaczą, jak się robi rewolucya. Ależ to straszne! — powiecie. O, tak, straszne, ale cóż wielkiego rodzi się bez bólu? Rewolucya! — oto do czego idziemy. Nie wypowiadam proroctwa, jeno daję wyraz zupełnej pewności. Bo zresztą, jakaż inaczej nasze przyszłość? Czyż naród z naszą historyą, z naszem poczuciem narodowem, tak bardzo odrębny od wszystkich w Europie, może się na wieki zadowolić pozycyą, stworzoną w r. 1867-ym? Wówczas tylko drzwi otwarliśmy przed sobą — czyż dlatego aby nigdy nie przestąpić progu? Niebezpieczeństwa są wielkie, to prawda; mogą być nawet znaczne straty ekonomiczne; ale najważniejszym jest zawsze cel narodowy, a skoro go osiągniemy i będziemy gospodarzami we własnym domu, wówczas wszystko się naprawi. Niech Fejerwary psuje stosunki, — przeszkadzać mu nie będziemy. Powołał on przeciwko nam socyalistów przyrzeczeniem powszechnego prawa wyborczego. My w zasadzie nic nie mamy przeciw temu prawu, lecz nie chcemy go, jako klina, wymyślonego do rozkłucia na dwoje naszego narodu. Sami damy powszechne prawo wyborcze, kiedy będziemy panami swoich losów. Naród to wie i zdał egzamin politycznej wytrawności: nie dał się rozkłuć rządowym klinem. A co do niemadyarów... bajki to są wszystko, co niektórzy prawią o ich prześladowaniu Gdy Słowianie dojdą do wyższego stopnia kultury, będą tak samo patryotycznymi obywatelami państwa, jak Madyarzy. Bo zastanówmy się tylko: cóż im innego zostaje?"

A więc Kossuth jest rzadkim okazem opozycyonisty: przyszłość widzi w samych różowych kolorach, a o rewolucyi myśli, jak o weselu. Może to wpływ domowego wychowania, nauki ojca, przykład Włoch, które przez szereg rewolucyi doszły do jedności, na co Kossuth zbliska patrzał w swych młodzieńczych latach?

Chciałem się jeszcze dowiedzieć, co o sytuacyi myślą finanse, więc zajrzałem do największej tu instytucyi, do banku kredytowego. „Renta węgierska przestała spadać, chociaż jeszcze się chwieje — powiedziano mi tam. Przestano także zwracać nam z zagranicy nasze papiery. Wypadek temeszwarski zrobił wrażenie tylko tu i w Wiedniu, ale i to chwilowo. Wielki świat finansowy nie wierzy w rewolucyę, bo zresztą kto ją ma zrobić? Szlachta, mieszczaństwo, lud? Nie takie teraz czasy. Teraz ideałem komfort, a nie partyzantka. Więc może rewolucyę zrobią robotnicy z nakazu socyalistów? Lecz po cóżby ją zrobili? Czy dlatego, aby nie otrzymać przyrzeczonego im prawa wyborczego, przyrzeczonej demokratyzacyi? Odroczenie wyborów do sejmu będzie niewątpliwie naruszeniem konstytucyi, ale naruszeniem już naruszonej przez opozycyę kossuthowską. Czy to jej tylko wolno łamać konstytucyę, a rządowi nie wolno? Dała zły przykład, teraz ma za swoje. Z sytuacyi, stworzonej przez koalicyę, z obstrukcyi komitatów i urzędników, nie ma innego wyjścia, jak przez wstrzymanie wyborów. To nie jest zawieszenie konstytucyi, to jest tylko to samo, co zamknięcie drzwiczek w piecu hutniczym, aby przeciąg się zmniejszył: przez to huta się nie rozwali i metal się nie zepsuje".

Kto trafniej przewiduje? — sami osądźcie. Dodam tylko, że istotnie w kraju panuje zupełna cisza. Nie znać najmniejszego podniecenia. Absolutyzm — to straszak, którego nikt się nie boi, nikt go się nie spodziewa, to jeno słowo, które brzmi dość silnie, bo silniejszego nie podobna wyszukać. Ale nawet istotny absolutyzm Cesarza Franciszka Józefa nie mógłby nikogo przestraszyć, byłby tylko momentem.

Gawędy o nowych przymierzach.

Pisaliśmy niedawno o chwiejnej polityce Włoch, które należąc do trójprzymierza, zawsze lgnęły do Francyi. Wytworzyło to wreszcie poważne powątpiewanie, zwłaszcza w Niemczech, w celowość trójprzymierza. Również we Włoszech opinia zwraca się przeciwko niemu: pojawiły się tam liczne broszury i rozprawy w czasopismach, przemawiające za innem ugrupowaniem mocarstw. Jedni doradzają sojusz państw łacińskich z udziałem w nim Anglii i Rosyi. Inni zalecają tylko przymierze z Francyą i państwami bałkańskiemi, a ścisłe porozumienie z Anglią. We wszystkich publikacyach czuć chęć odosobnienia Niemiec i Austryi. *Figaro* w korespondencyi z Rzymu donosi, że wedle wiadomości, otrzymanej tam z Berlina, natychmiast po zamknięciu konferencyi marokkańskiej posłowie do parlamentu niemieckiego zwrócą się do kanclerza Bülowa z zapytaniem, czy trójprzymierze przedstawia jeszcze dla Niemiec jakąkolwiek wartość, a to dlatego, że dyplomaci zgromadzeni w Algecirasie zupełnie otwarcie mówią o niem, jako o „zarażonem błotną gorączką". Jeden dyplomata wyraził się nawet, że „trójprzymierze zrodziło sprawę marokkańską, ale przytem samo musi skonać", drugi zaś wnet dodał, że „gdyby jednak nie skonało, powinno być skazane na śmierć". Nam się zdaje, że takie rozmowy mogli toczyć chyba tylko podręczni sekretarze dyplomatów i to zapewne jedynie francuskich i może portugalskich. Inni lepiej pamiętają o regule dyplomatycznej, że mowa po to jest dana, aby ukrywać myśli. Lecz, wracając do gawęd o trójprzymierzu, zanotować jeszcze musimy wiadomość rzymskiego dziennika *Spettatore*, jakoby w Algecirasie przekonano się, że niemiecki pełnomocnik hr. Tatenbach jest Macchiavellim, wszelako bez talentu tego włoskiego pisarza: był tak niezręczny, że państwa, posiadające największe interesa na morzu Śródziemnem, spostrzegły niebezpieczeństwa, grożące im ze strony Niemiec, które widocznie chcą wskrzesić dawną politykę cesarzy świętego rzymskiego imperyum. Lecz — ciągnie *Spettatore* — teraz już Włochy nie podzielą się na Gwelfów i Gibelinów, czyli — używając dzisiejszej terminologii — na zwolenników i przeciwników trójprzymierza, jeno wszyscy zadzwonią mu na pogrzeb.

Również prasa angielska utrzymuje, że dyplomacya berlińska przehandlowała trójprzymierze na wątpliwej wartości korzyści w Marokku. Zdaniem tej prasy, niewątpliwie przyjdzie do sojuszu czterech państw łacińskich, z któremi Anglia będzie w najlepszych stosunkach, a dla Rosyi będzie ten sojusz podstawą do odzyskania utraconych wpływów w Europie. *Pall-Mall-Gazette* utrzymuje, że już zaczęła się praca dyplomatyczna nad zbliżeniem się Anglii i Rosyi, gdyż to jest nawet zadaniem liberalnego gabinetu Campbell-Bannermana. Londyński dziennik *Rynolds Newspaper* stawia taki horoskop: Trójprzymierze wraca do sojuszu wyłącznie austro-niemieckiego, a ma przeciwko sobie całą Europę, lecz o wojnie nikt zgoła nie myśli, bo wszyscy są zajęci „austryacką zagadką". Zagadka rozwiąże się prawdopodobnie tak, że Węgry się odsuną od niemieckich wpływów, już teraz tam znienawidzonych, a parlament przedlitawski, opanowany przez Słowian, zerwie sojusz z Niemcami. Wówczas one będą całkowicie osamotnione — i wtedy przyjdzie czas, w którym wszystkie państwa podadzą Berlinowi swoje szchunki.

Byłoby to dobrze dla cywilizacyi i poczucia sprawiedliwości. Ale nam się zdaje, że jeżeli rozwiąże się trójprzymierze, to wróci sojusz trzech cesarzy.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 marca.

(Konferencya komendanta floty admirała hr. Montecuccoliego z bar. Fejervarym. Zaopatrzenie artyleryi w nowe haubice. Ponowny pogrzeb zdegradowanego po śmierci porucznika Erharda).

(y). Dzienniki zwracają uwagę na długą konferencyę, jaką odbył onegdaj prezes gabinetu węgierskiego jenerał Fejervary z komendantem marynarki, admirałem hr. Montecuccolim. Celem tej konferencyi, jak zapewniają sfery wtajemniczone, było obmyślenie sposobów, przy pomocy których możnaby przeprowadzić aprobowany już przez delegacye plan powiększenia austro-węgierskiej floty wojennej bez względu na to, jak długo potrwa dzisiejszy bezparlamentarny stan na Węgrzech. Głównie rozchodzi się o dostarczenie funduszów potrzebnych na budowę nowych okrętów. Rząd austryacki dostarcza wprawdzie przypadających na Austryę kwot, ale tylko w tym stosunku, w jakim węgierski minister skarbu uiści część, wypadającą na Węgry według znanego klucza, ponieważ zaś w węgierskich kasach państwowych pustki, gdyż znaczna część ludności nie płaci podatków, przeto pozycya węgierskiego ministra skarbu jest bardzo trudna. Z drugiej strony jednak i zarząd marynarki wojennej jest w bardzo przykrem położeniu, gdyż na podstawie uchwał delegacyi wspólnych, zatwierdzających program budowy nowych okrętów wojennych, poczynił on rozmaite zamówienia w fabrykach, które obecnie upominają się o zapłatę swych należytości. Na wyrównanie tych zapadłych już rachunków potrzeba podobno około 50 milionów koron i zarząd marynarki napiera na oba rządy, aby koniecznie dostarczyły mu jak najrychlej tej sumy.

Także sprawa zaopatrzenia artyleryi armii wspólnej w nowe haubice załatwiona zostanie w najbliższych dniach pomyślnie, pomimo bezparlamentarnego stanu na Węgrzech. Cesarz bowiem podpisał już rozporządzenie, na mocy którego z dniem 1 kwietnia br. przy wszystkich pułkach artyleryi utworzone będą baterye haubicowe. W ten sposób armia austryacka wyprzedzi znacznie armię włoską, która nie ma jeszcze wcale haubic i w najlepszym razie może je mieć dopiero za parę lat. Nowa haubica austryacka będzie miała kaliber 10 centimetrowy, tzn., że średnica otworu wynosić będzie 10 centimetrów. Wyższość haubicy nad działem polnem polega w tem, że podczas gdy ze zwykłego działa ostrzeliwać można skutecznie tylko przedmioty, znajdujące się na terenie możliwie płaskim, to z haubicy wyrzucać można pociski w górę pod kątem 43 stopniowym, które spadając, trafiają przedmioty ukryte nawet za stromymi szańcami i zasłonami — niezależnie zaś od tego można haubicy używać także zupełnie tak samo, jak armaty polnej. Ciężar granatu wyrzucanego z haubicy wynosi $14^{3}/_{10}$ kilograma, a szrapnela $12^{2}/_{10}$ kilograma. Pociski wyrzucane być mogą na odległość 7.800 kroków, czyli 5500 metrów. Materyałem eksplodującym, rozrywającym pociski wyrzucane z haubicy, jest animonel o wiele silniejszy i straszniejszy w skutkach od używanego obecnie ekrazytu. Ciężar haubicy wraz z lawetą wynosi 983 kilogramów, a zatem o 101 kilogramów mniej, niż działa polnego. Na minutę można dać z haubicy sześć dobrze wycelowanych strzałów, jeżeli się zaś strzela pośpiesznie bez dokładnego celowania, to można wystrzelić dziewięć razy. Zaprowadzenie bateryi haubicowych będzie dopiero początkiem gruntownej reorganizacyi artyleryi austryackiej, gdyż wiadomo, że otrzyma ona także zupełnie nowe działa polne.

Z Pesztu donoszą, że wczoraj odbyła się na cmentarzu tamtejszym ceremonia powtórnego pogrzebu podporucznika Erhardta, o którego samobójstwie i zdegradowaniu go po śmierci pisałem obszernie w jednym z ostatnich moich listów. Ażeby dać zupełne zadość uczynienie rodzinie zmarłego, zgodziło się już ministerstwo wojny na to, ażeby zarządzono ekshumacyę zwłok i następnie prowadzono je z konduktem należnym oficerowi przez miasto, napowrót na cmentarz. Rodzina jednak nie żądała odkopywania grobu, lecz zadowolniła się tem, by pokropiono jeszcze raz mogiłę i by przytem oddano honory należne oficerowi. Jakoż dokoła mogiły ustawiono dwanaście kandelabrów z płonącemi świecami, a w pobliżu grobu ustawił się oddział piechoty w sile pół kompanii, dowodzony przez majora. Przybyła także na cmentarz deputacya 34 pułku piechoty z Koszyc, w którym służył zmarły i złożyła wieniec na mogile, nadto wziął oficyalny udział w uroczystości komendant placu jenerał dywizyi Surany z gronem odkomenderowanych oficerów różnych gatunków broni. Rodzinę reprezentował brat nieboszczyka, rewident rachunkowy Fryderyk Erhardt z Wiednia. Powszechną uwagę zwracała młoda panienka, ubrana w żałobę, która złożyła na mogile wieniec z napisem „Mojemu niezapomnianemu Aleksandrowi — Ilka". Była to narzeczona zmarłego. Pastor ewangelicki odmówił krótką modlitwę i pobłogosławił grób, poczem uderzono w dzwony kaplicy cmentarnej, kapela wojskowa zagrała hymn żałobny, a kompania piechoty dała salwę honorową. Na krzyżu, wetkniętym w mogiłę, odsłonięto napis: „Tu spoczywa Aleksander Erhardt, c. i k. podporucznik 34 pułku piechoty". Nieprzejrzane tłumy ludzi przybyły z miasta na cmentarz, by przypatrzeć się tej niezwykłej ceremonii.

Rada państwa.

Wieden W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów p. Romańczuk złożył imieniem klubu ruskiego oświadczenie, że klub trwa przy żądaniu narodowej autonomii i że przy rewizyi ustaw konstytucyjnych z r. 1867 musi domagać się, aby rewizya dokonaną była w duchu narodowego samorządu. Bezwarunkowo musiałby klub także trwać przy uzasadnionej historycznie konieczności podziału Galicyi na zachodnią i wschodnią. Porozumienie między obu narodami zamieszkującymi Galicyę wtedy będzie możliwe, gdy w sejmie obie narodowości równo będą zastąpione, lub gdy silniejsze stronnictwo będzie posiadało poczucie sprawiedliwości.

W obec tego jednak, że w Galicyi nie ma o tem mowy, silniejsze stronnictwo wyzyskuje bezwzględnie przewagę na niekorzyść słabszych. Dlatego dla uciśnionych stronnictw, skoro nie będzie dla nich stworzona ochrona za pomocą narodowej autonomii, musi silniejszy neutralny rząd centralny i silny parlament centralny stanowić ochronę w narodowych sprawach spornych.

Na wniosek Frössla dyskusyę zamknięto.

Przemawiali generalni mówcy Pacher przeciw i Starzyński za.

P. Starzyński wskazał na określone przez prezesa Koła polskiego stanowisko Polaków w kwestyi rozszerzenia samorządu krajów i łącznie z tem zmiany konstytucyi. Mówca jeszcze raz stwierdza, że sprawa ta była zawsze dla Polaków naglącą i taką zostanie, gdyż Polacy zawsze występowali przeciw centralistycznej konstytucyi grudniowej. Wszystkie zarządzenia ustawodawcze, które mają za przedmiot uregulowanie nowych po roku 1867 powstałych form i stosunków, muszą być przydzielone kompetencyi sejmów. Tymczasem każda ustawodawcza czynność jest zastrzeżona Radzie państwa, podczas gdy sejmom nic nie zostawiono. Ażeby wytwarzające się trudności pod względem kompetencyi usunąć, widzieli się Polacy zmuszeni bliżej sprawę konstytucyi oświetlić.

Sprawa także dlatego jest nagła, ponieważ parlament, oparty na powszechnem prawie głosowania, będzie jeszcze bardziej centralistyczny, aniżeli obecnie i kompetencyę innych ciał ustawodawczych sobie przydzieli. Również reforma wewnętrznej administracyi

---

28)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Właśnie Römer zsiadł z konia, i oddawszy go luzakowi, wydawał rozkaz góralom do zrównania wyrwy, gdy zobaczył, że obiedwie dostojne podróżne wdarły się na wysoki, sterczący kamień po nad wąwozem, zasiadły na nim i z lubością oddychały górskiem powietrzem.

Firanki z mgieł, tajemniczo okrywające dotąd szczyty gór, niespodzianie zaczęły się rozsuwać i opuszczać na dół, słońce zajaśniało w całym swoim blasku, a tumany mgły białej, jak wzruszone bałwany morza, zlewały się w doliny podnóża gór i zatrzymywały się na wierzchołkach świerków, stanowiąc jakby rozciągnięty, wełnisty, miękki welon. Szczyty gór, pokryte śniegiem, lśniąco odbijały się od promieni słońca, a w dali po za podstawami ich zieleniły się nieprzejrzane okiem pola węgierskiej już ziemi. Lekki wiaterek, uginając łodygi młodej kukurydzy, falował nią i z daleka sprawiał złudzenie kołyszącej się zielonej wody. Po nad wierzchołkami śnieżnemi gór, zawieszony w powietrzu, jak plamka czarna wśród błękitów, unosił się tatrzański orzeł i ciekawie spoglądał na tych śmiałych podróżnych, co się odważyli wdzierać w obszary jego państwa.

Jeźdźcy pozsiadali z koni i trzymając je za cugle czekali, aż górale wezmą się do roboty.

Obiedwie królewny, wzruszone tym wspaniałym widokiem, stanęły na ogromnym kamieniu, opierając się o siebie i z zachwytem wpatrywały się w te dzikie, a niemające równych sobie piękności.

— Anusiu moja! — zawołała królewna Jadzia, a oko jej zaszło łzą — patrz! patrz ukochana, co za pyszne kraje pokazują się przed nami, co za wspaniałe kobierce rozpostarte pod naszemi stopami, co za bogactwo, co za przepych! A jednak tam, w tej mgle po za nami, tam na północ daleko jest ziemia tysiąc razy dla mnie piękniejsza, miljony razy droższa, której ja nigdy nie zapomnę, nigdy, bez której żyć nie potrafię, bez której umrę, jeżeli nie będę oddychać jej powietrzem.

Anna smutny wzrok obróciła po za siebie, i opierając głowę młodszej siostry na swoich piersiach, tuląc ją jak dziecię do siebie, odrzekła:

— O, siostrzyczko moja, kto wie, czy jeszcze kiedy będziemy oglądać te nasze ukochane płaszczyzny, czy jeszcze kiedy będziemy pomiędzy żytem wybierać polski chaber, czy jeszcze kiedy noga nasza stanie nad smoczą jamą Wawelu i upatrywać będzie oko nasze śladów potwora?

— Umilknij!... Umilknij siostro moja, bo serce pękłoby mi, gdyby mnie opuściła nadzieja, że już nigdy nie wrócę do pól ojczystych, że nigdy nie ujrzę ukochanego Krakowa! Gdybym miała to przekonanie, nie wahałabym się z tej skały rzucić w przepaść. Ot, patrz w tę na północ rozciągającą się przepaść. Tam jeszcze Polska, tam jeszcze lud polski, polskie kwiaty, polskie wonie. O nigdy, nigdy ich dobrowolnie nie opuszczę!

Kasztelan Römer, który niepostrzeżenie zbliżył się właśnie do rozmawiających sióstr, usłyszał ostatnie słowa Jadwigi i kiedy zwrócił swoje oczy na jej rozanielone lica i dojrzał łzę zastygłą w kroplę kryształu, serce jego uderzyło gwałtowniej, jakieś nieznane uczucie objęło go w swoje sploty, dusiło go; całe to powietrze górskie nie wystarczało mu, teraz czuł, że udusi się, jeżeli nie wypowie swojego słowa. Ta ziemia teraz stała mu się miliony razy piękniejszą i droższą.

A jednak słowo to zdawało mu się bluźnierstwem. On, biedny szlachcic, śmiał wznieść wzrok swój aż do krwi panów swoich — do krwi Piastów, spokrewnionej z najpierwszemi dworami Europy? Nie wiadomo czemby się skończyła była ta walka wewnętrzna rycerza i jakie słowo wynalazłby do wypowiedzenia ogromu swoich uczuć, gdyby nie wypadek, który nastąpił niespodziewanie. Przeraźliwy świst piszczałki rozległ się na szczycie przyległej góry, rozsypał się jak perły po drugich wirchach i zamilkł. Cały krajobraz w jednej chwili, jakby za pociągnięciem sznura reżysera zmienił swoje dekoracye. Górale, przeznaczeni do naprawy przerwy, pozostali nieruchomi, jak wykuci z kamienia, w pozycyach, w których ich doszedł świst; żołnierze z podziwieniem wzrok swój skierowali na góry, a stary Jaśko z Żarnowa, który dotąd jeszcze nie zsiadł z konia, zawołał donośnym głosem:

— Baczność!

Widok jaki teraz ukazał się, był zdumiewający. Przed chwilą jeszcze wierzchołki gór były puste, słońce swobodnie ślizgało się po ich urwiskach, a teraz z pod krzaków kosodrzewiny, z za skał, z pod wyrastającej paproci, na lewo i na prawo, wysoko i nisko, wynurzają się postacie zbrojne; ostrza dzid odbijają się od promieni słońca, potężne topory zatknięte za pasem, a naciągnięte łuki z położoną strzałą na cięciwie, w jednej chwili mogą zasypać cały orszak chmurą pocisków. Kilkakroć przewyższają oni liczbą, a górując swoją pozycyą nad ścieśnionym w wąwozie oddziałem, potężną stanowią tamę dalszemu pochodowi.

Römer dostrzegłszy to groźne położenie, bez względu na swoją ciężką zbroję, w kilku skokach znalazł się przy królewnach i nie namyślając się ani chwili, porwał Jadwigę i uniósł do stojącej opodal kolasy, królewna Anna postępowała sama tuż za nimi.

Do czynu tego popchnęła go obawa, iż zaczną świstać strzały i która z nich może utkwić w sercu królewny.

— Teraz — rzekł śpiesznie — panie zabezpieczone jesteście od strzał, nie wychylajcie się z kolasy, a resztę zostawcie nam do zrobienia.

Nie czekając odpowiedzi, rzucił się do swoich żołnierzy i rozkazał im, o ile na to ciasnota miejsca pozwalała, rozsypać się po brzegach wąwozu dla otoczenia kolasy.

Rzutem oka doświadczonego wojaka poznał, że ani postąpić naprzód, ani cofnąć się niepodobieństwo; potrzeba przyjąć walkę w ciasnym wąwozie. Jakkolwiek on i jego żołnierze pokryci żelazem, zabezpieczeni byli od strzał, ale potracić mogli konie i tym sposobem uledz przewadze liczby. Górale zajęci naprawą drogi, nie zdawali się przerażeni tym napadem, wiedzieli, że tu nie o nich chodzi, popodpierali się na swoich toporkach i łukach w milczeniu patrząc na rozgrywającą się przed ich oczami scenę.

Jaśko ocenił także niebezpieczne położenie; bądź co bądź, nie można było tracić czasu; potrzeba się było przedostać naprzód, to jest przedewszystkiem zasypać wyrwę na drodze, tamującą przejście. Nie zatrzymując się więc ani chwili, wystąpił na czoło, a zbliżając się do próżnujących górali, zawołał groźnie:

— Chłopcy! natychmiast za łopatę i zasypać mi piorunem tę wyrwę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

musi pójść ręka w rękę z rozszerzeniem samorządu krajowego. Wobec wywodów Pachera oświadcza mówca, że według zapatrywania Polaków, sprawa wyodrębnienia Galicyi nie może być połączona z kwestyą rewizyi konstytucyi.

Koło Polskie na wypadek przyjęcia nagłości wniosku Herolda zaproponuje przydzielenie tego wniosku komisyi reformy wyborczej.

Po faktycznem sprostowaniu Sternberga i przemowach Herolda i Sobotki nagłość wniosku o zmianę konstytucyi odrzucono.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad ustawą emerytalną.

Pierwszy zabiera głos p. Stwiertnia i zaznacza, że projekt przedstawia postęp pod względem socyalno-politycznym, ale jedynie pod patronatem rządu, zaś na koszt wyłącznie samych urzędników. Państwo widocznie jest za biednem, aby wziąć tu część ciężaru na siebie, co więcej, gdyby urzędnicy państwowi udali się byli do prywatnej instytucyi asekuracyjnej, wypadłoby to im z pewnością o wiele taniej, gdyż nie ulega wątpliwości, że państwo z czasem ciągnąć będzie z funduszu pensyjnego dochody. Mówca z zadowoleniem wita rezolucye komisyi budżetowej, obejmujące wszystkie postulaty co do polepszenia materyalnego bytu personalu urzędniczego, których spełnienia domagano się w ciągu dyskusyi w Izbie. Te postulaty nie wymagają od państwa żadnych ciężarów, ale tylko ustawowej reformy. Następnie mówca ujął się za personalem kolei państwowych, pod wielu względami upośledzonym w porównaniu z urzędnikami państwowymi i postawił dwie rezolucye do rządu, domagające się dla funkcyonaryuszów kolejowych zrównania emerytur i pensyj wdowich i sierocych z emeryturami i pensyami urzędników państwowych.

W dalszym ciągu mówca zaznaczył, że pomimo przyznania dodatku drożyźnianego dla 8-ch najniższych klas urzędników kolei państwowych, oni ani centa z tego tytułu nie dostali, mówca więc zwraca się z odpowiednim apelem do ministra kolejowego. Dalej poseł Stwiertnia podnosi, że przez zaprowadzenie automatycznego awansu dla podurzędników, pewne kategorye doznały krzywdy — i zakończył swą mowę oświadczeniem, że nie spocznie, dopóki żądania personalu kolei państwowych nie zostaną odpowiednio uwzględnione.

Następnie zabrał głos minister skarbu dr. Kosel.

Minister Kosel prosi o odrzucenie wszelkich poprawek, gdyż inaczej rząd nie mógłby się na ustawę zgodzić. Skrócenie czasu służby do 35 lat miałoby także pewne niekorzystne następstwa dla urzędników pod względem stosunków awansu i musiałoby zarazem być rozszerzone na wojskowych, co wymagałoby nadzwyczajnych kosztów. Minister zapewnił, że sprawą pragmatyki służbowej i zmiany postępowania dyscyplinarnego zajmują się władze centralne gorliwie i należy się spodziewać korzystnego wyniku pracy. Mówca odparł uczyniony rządowi zarzut nieuwzględnienia życzeń urzędników i prosił w końcu o przyjęcie przedłożenia.

Ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalono w brzmieniu proponowanem przez komisyę, a rezolucyę Stwiertni przekazano komisyi budżetowej.

Izba obradowała dalej nad ustawą o podwyższeniu emerytur starego typu dla wdów po urzędnikach państwowych.

Po krótkiej dyskusyi, w której poseł Stwiertnia wystosował do rządu wezwanie do zrównania emerytur starego typu wdów po funkcyonaryuszach kolejowych z emeryturami wdów po urzędnikach państwowych, przyjęto i tę ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu.

Po referacie Doboszyńskiego, przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o czasowem uwolnieniu od podatku czynszowego przebudowli domów w Krakowie ze względów asanacyjnych i komunikacyjnych.

Życząc posłom wesołych świąt, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się 24-go kwietnia.

Przy końcu posiedzenia odczytano szereg interpelacyi, między niemi następujące: Bojki i tow. w sprawie założenia konsulatu Stanów Zjednoczonych w Galicyi; — Olszewskiego i tow. w sprawie urzędowania burmistrza w Tuchowie Jana Krogulskiego; — Daniela i tow. w sprawie postępowania pruskich władz pocztowych wobec posyłek z polskimi adresami; — Romańczuka i tow. w sprawie postępowania władz galicyjskich wobec ruskiej ludności; — Breitera i tow. w sprawie stosunków w urzędzie górniczym w Morawskiej Ostrawie.

Wiedeń. Zapowiedziane na wczoraj godzinę 5-tą popołudniu posiedzenie komisyi reformy wyborczej odwołano wskutek długiego trwania posiedzenia Izby. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się 24 kwietnia o godz. 5 popołudniu.

Wiedeń. Stało się wreszcie to, za czem tak wytrwale przemawiało Wasze pismo od początku kampanii w sprawie reformy wyborczej: Rozpoczęły się rokowania między rządem a Kołem polskiem. Wczoraj odbyła się pierwsza taka narada. Wzięli w niej udział ze strony rządu: bar. Gautsch, a ze strony Koła polskiego: Wojciech hr. Dzieduszycki i dr. Bobrzyński. Postawili oni pewne warunki, które bar. Gautsch przyrzekł gruntownie zbadać i dać odpowiedź jeszcze przed wyjazdem swoim do Karlsbadu, dokąd go naglą lekarze tutejsi.

Również wczoraj toczyły się rokowania między br. Gautschem a hr. Sylva-Tarouca, a także z hr. Deymem i z Pergeltem. Rząd przyszedł bowiem do przekonania, że przedłożony przezeń projekt reformy wyborczej nie uzyska kwalifikowanej większości, że więc potrzeba pozyskać stronnictwa konserwatywne. Mówią już tutaj w politycznych kołach, że wzięty został pod rozwagę system pluralny, taki mniej więcej, jaki jest w Belgii, a według którego wyborcy opłacający rozmaite podatki, będą mieli głos za każdy opłacany podatek. Tym sposobem nie będzie tej równości mechanicznej, która właściwie jest nierównością i niesprawiedliwością, a będzie równość między obywatelami w miarę świadczenia, jakie każdy z nich składać będzie dla państwa.

Z wycieczki do Sztokholmu.

Z Helsingforsu pojechałem do Stockholmu. Z wyjątkiem trzech pierwszych godzin podróży, następnie płynie się ciągle pomiędzy wyspami i wysepkami, skałami z granitu, od początku zatoki Fińskiej, później brzegów Szwecyi, tak, że właściwie mówiąc, lądu stałego nie traci się z oczu ani na chwilę. A ląd ten przedstawia krajobraz północy, oryginalny i pełen uroku. Na wszystkie strony wieńce drzew iglastych i gaje brzozowe, olbrzymie czerwono-granitowe skały, a od czasu do czasu ukazują się wśród drzew różnobarwne domki wyspiarzy, albo nędzne chaty rybaków, jedne przytulone do skał, drugie na gładkich płytach granitowych, do nich przylepione.

Wszędzie w morzu wysokie żerdzie znaczą szlak żeglarski, gdyż ta właśnie malownicza część drogi tworzy zarazem niebezpieczeństwo rozbicia się o jedną ze skał, niby grzbietów wielorybich z pod wody wystających. Fale morskie biją o nie i rozbryzgują się następnie, odrzucając daleko, jakby pieniącą się ze złości wodę.

Na jednej z tych skał, bliskiej płynącego statku, widzę jakby wielką matę, na dwóch wysokich żerdziach zawieszoną; na macie tej rysują się kształty krzyża: to, jak mnie objaśnia uprzejmy kapitan, grób pięćdziesięciu dziewięciu ludzi, którzy tu niedawno śmierć znaleźli skutkiem rozbicia się okrętu. Rozpięte ramiona krzyża długo stały mi w oczach, jak żałobne wspomnienie tych serc, pragnieniem życia tętniących, które tu niedawno skrzepły i bić przestały.

Pierwszą stacyą po drodze z Helsingforsu jest miejscowość kąpielowa, umieszczona na najbardziej wysuniętym cyplu Finlandyi, zwana Hangö. Trudno zaprawdę wyobrazić sobie coś oryginalniejszego. Mnóstwo domków, jak zabawki dziecinne jaskrawo pomalowanych, przyozdobionych galeryjkami, ganeczkami; domki porozrzucane są między skałami z granitu, w szczelinach, których rosną nędzne karłowate krzewy. Istnieje w Hangö olbrzymi granitowy stół, stanowiący pewnego rodzaju osobliwość, a wyciosany na pamiątkę bytności tam Nordenskjölda (czytaj: Nordenszylda).

Bałtyk, pomawiany jest niesłusznie o swoją nużącą monotonność. W ciągu podróży widziałem go pieniącym się aż do białości, to znów ołowianym, prawie czarnym, to zielonym, jak na obrazach Ajwazowskiego, szafirowym — jak morza południa, lub całym srebrnym — w blaskach księżyca, ale zawsze, niezależnie od swych barw, pełnym życia i ruchu, niecierpliwym, rwącym się w przestrzeń. Dopiero około Finrusund jakby zmęczony i wyczerpany zmienia on charakter, staje się cichym i spokojnym.

Stockholm ma się przedstawiać wspaniale u wejścia do portu. My wszakże, przybywszy o 7-ej wieczorem, widoku tego w znacznej części byliśmy pozbawieni, chociaż i wśród nocy miasto, zbudowane w kształcie amfiteatru, z trzech stron port zamykającego, wznoszące się tarasami coraz wyżej, robi niewątpliwie wrażenie.

Zaledwie podróżny wysiądzie ze statku, uderza go spokój, nigdzie prawie niespotykany. Delikatność celników niezmierna; powściągliwość przedstawicieli hotelowych, z których żaden nie reklamuje swego towaru, również mile nas uprzedza. Koło przystani dorożki ani jednej. Podróżny ma do wyboru bądź przechadzkę pieszą, bądź nareszcie, jeżeli tego zażąda, dorożkę, po którą mu natychmiast do najbliższej stacyi telefonują. Bagaże na specyalnych wózkach odwożone są do blisko położonych hoteli przez tragarzy.

Wieczór był śliczny, wybrałem więc pierwszy sposób, t. j. przechadzkę pieszą, a wśród niej, rozglądając się po tej części miasta, którą przebywać mi przychodziło, zbierałem miłe i korzystne dla Stockholmu wrażenia.

Ulice tu wąskie, o kolorycie ciemnym, bo wszystkie domy trzymane są w ciemnych barwach. Ponurość tę rozjaśniają bulwary, położone między jeziorem Modar, zatoką Saltsjön i kanałami, oraz gęsto rozsypane po mieście skwery i cmentarze, całe w zieleni, otaczające wszystkie kościoły.

Niedawno jeszcze na cmentarzach tych chowano zwłoki umarłych. Przed trzydziestoma laty zwyczaju tego zaniechano i jednocześnie zrównano mogiły z poziomem ziemi, wszystko zasiano trawą, dosadzono drzew, gdzie ich brakowało, jednem słowem, zamieniono na jaśniejące zielenią skwery. I gdyby nie krzyże, gdyby nie pomniki niegdyś wzniesione pamięci ludzi, którzy z pośród nas odeszli, wrzące tu życie kazałoby zapomnieć, że jesteśmy w przybytku śmierci.

Ale bo też i życie, tętniące na cmentarzach Stockholmu, ma swoje właściwe cechy, nie tworzy go pusty gwar, żart lekkomyślny, ani rubaszna piosenka, ale wyłącznie niewinny śmiech dziecięcy, gonitwy i zabawy całej rzeszy tego młodziutkiego pokolenia.

Wszystkie szkoły elementarne, a również i wiele wyższych zakładów naukowych, usiłują umieszczać w sąsiedztwie takich skwerów.

W czasie przerwy między lekcyami uczniowie i uczennice (elementarne szkoły są tu wspólne) wybiegają tu, jak pszczoły z ula. Naprzód gonitwa bez celu dla rozprostowania nóżek, nabrania w płuca świeżego powietrza, potem tworzą się gromadki, zwykle osobno chłopcy, a osobno dziewczynki, rozpoczyna się jakaś gra. Skaczą, śmieją się, swawolą, a wszystko to odbywa się pod nadzorem kilku poważnie przechadzających się nauczycielek. Okres pauzy szybko mija, na dany znak zabawa ustaje, dziatwa szykuje się w szeregi i z rączkami w dół spuszczonemi powraca do budynku szkolnego.

Ten bądź co bądź dziwny i nigdzie nienapotykany stosunek, jaki panuje tu między tymi, którzy zaledwie wstępują w życie, z tymi, którzy z niego już ustąpili, mówiąc inaczej między szkołą elementarną i cmentarzem, nasuwa pewną refleksyę.

Według powszechnej opinii, wyziewy cmentarne mają być przepełnione mikrobami i zarazkami, a dziecięce organizmy do ich przyjmowania najskłonniejsze. W Sztokholmie tymczasem każą dzieciom codziennie powietrze cmentarne wdychać, uważają to za środek hygieniczny, a czerstwe tych dzieci postacie zdawałyby się stwierdzać, że uprzedzenia, u nas w tej mierze panujące, niekoniecznie są uzasadnione.

Nieporównaną ozdobę skwerów stockholmskich tworzą pomniki, wznoszone w różnych epokach monarchom i mężom dobrze zasłużonym. Wszyscy trzej Gustawowie, Karolów kilku pamięć swą na tej drodze mają niejako uwiecznioną. Monument Linneusza zdobi największy z ogrodów, w środku miasta położonych, a na kilku wspanialszych skwerach spotykam postacie sławnego chemika Berzeliusa, sławnego ministra Oxenstierna i hrabiego Birgera, który w XIII-ym wieku założył Stockholm. Wszystkie te pomniki są z bronzu, marmur nie znosi tutejszego klimatu.

Skwery Sztokholmu, chociaż to był już październik, zastałem pełne kwiatów, róż, pelargonij i begonij, bratków i chryzantemów. Zauważyłem odmienny i oryginalny sposób, w jaki tu układają bukiety. W jednym z takich bukietów podstawę stanowiły różnych odcieni liliowe bratki, w środku, zaś jaśniały wielorakich kolorów róże; w drugim — podstawa z bratków ciemnych, w środku róże żółte; trzeci bukiet, najoryginalniejszy, był z samych rumianków, z boku pęk róż ciemno-ponsowych, tworzących małe półkole, czwarty z samych pączków różowych róż nawpół rozwiniętych i umieszczonych wśród delikatnych łodyżek paproci.

Szwedzi widocznie kochają się bardzo w kwiatach, ale one nie tanio im przychodzą. Więc też nawet w salonach wykwintnych spotykać się daje mieszanina kwiatów naturalnych ze sztucznemi.

Wszędzie tu, na każdym kroku spotyka się podróżny z uprzejmością, mającą właściwy swój charakter. Niepodobna ona w niczem do nadskakującej grzeczności, ani też do uniżoności, widokiem zysku pobudzonej. Nikt tu nie mówi banalnych, szablonowych podziękowań, wszyscy na swych stanowiskach są pełni godności. Kelner, służąca hotelowa, nawet ten, który zdejmuje okrycie, dziękują za dany im *pour-boire* uśmiechem i wzrokiem, zdającym się mówić: „zrobilibyśmy to samo dla ciebie, gdybyśmy nawet nic w zamian nie mieli dostać.“

Istnieje o Szwedach opinia, że są próżni i zazdrośni, że po za tą uprzejmością i łatwością obejścia kryją pewną oschłość serca i chciwość. Wszystko to być może prawdą, ja przecież, nie mając sposobności sięgać do głębi dusz, rządzę się otrzymanemi wrażeniami i w tem, co notuję i piszę, ograniczyć się muszę do tego, co na własne widzę oczy.

W mieście panuje pewien szczególny spokój, który dalekim jest od martwoty. Nikt się tu nie śpieszy, nie czuć tu tej gorączki życia, więc też i lżej jakoś oddychać.

Na ulicy uderza cudzoziemca liczebna przewaga kobiet, uwydatnia się ona jeszcze bardziej, gdy się wchodzi do sklepów, banków, biur prywatnych i publicznych, a zwłaszcza na zebraniach towarzyskich, gdzie częstokroć ani jednego mężczyzny nie widać. Takie to jakieś niezwykłe, że wprost uderzające.

Wobec takiego nienaturalnego braku mężczyzn, cechującego tutejsze stosunki towarzyskie, przy okazyi zapytałem jedną ze znajomych Szwedek: „Gdzież się poznajecie, gdzie zawiązują się pomiędzy wami serdeczniejsze związki, prowadzące do ołtarza?“ Na to otrzymałam odpowiedź: „Poznajemy się zwykle na balach, a zwłaszcza na ślizgawce“. Przy tem ostatniem słowie twarz mówiącej tak się rozjaśniła, że zrozumiałem odrazu, iż jestem w kraju, w którym specyalnością lodu jest rozpłomieniać serca.

Pragnę jeszcze bodaj krótko podzielić się wrażeniami, wyniesionemi z prywatnych mieszkań szwedzkich, bo przecież nic chyba lepiej nie maluje charakteru, gustów i upodobań ludzkich, jak właściwości, któremi są nacechowane ich domowe ogniska.

Salony stockholmskie po większej części są małe, gęsto zastawione meblami i przepełnione różnorodnemi drobiazgami. Część domu, przeznaczona na cele gospodarskie, urządzona jest z niepospolitą praktycznością, w salonach za to wygoda schodzi na drugi plan, na pierwszym panuje elegancya często niewątpliwego smaku.

W rodzinach średniej zamożności ta dążność do elegancyi uwydatnia się w wielkiej ilości fotografii, rozmaitych obrazków, przysyłanych na imieniny i z powinszowaniem Nowego Roku, któremi stoły i półki są przeciążone, w serwetkach koronkowych i gipiurowych, rozrzuconych po kanapach i fotelach, w przykryciach do lamp, różach papierowych itp.

W domach osób majętniejszych spotyka się tak silne zastawienie pokojów, że prawie ruszyć się nie można z obawy potrącenia jakiego przedmiotu.

Miałem sposobność poznać dwa wybitniejsze salony stokholmskie. Jeden z nich, jak na Stokholm wyjątkowo obszerny, z prześlicznemi rzeźbionemi meblami, z mnóstwem stołów, rozrzuconych w artystycznym nieładzie i przedmiotów rzeczywiście ładnych, jak dobrego pędzla portrety rodzinne, piękne sztychy — jednocześnie przeciążony jest wielką ilością spowszedniałych wazoników wyrobu angielskiego lub czeskiego i większą jeszcze abażurów papierowych, otaczających wszystkie lampy i świece. Kwiaty sztuczne, trawy makartowskie, nieśmiertelniki obficie się tu również znajdują.

Drugi salon, jaki zwiedziłem miał po japońsku drzwi zasłonięte portyerą z drobnych, o ciemnych barwach paciorków, które przy rozsuwaniu się portyery dźwięcznie szeleszczą. Salon to niewielki, na pół zaciemniony i przepełniony meblami, kominek przyozdobiony złotolitą materyą niezmiernie piękną, nad kanapą prześliczny pastel, przedstawiający panią domu w całym blasku młodości i piękności.

Jadalny pokój stanowi istne muzeum porcelany artystycznej, rozstawionej na pięknym, rzeźbionym bufecie, na takiejże półce i nadto rozwieszonej po ścianach. Pełno tu mebli, foteli i krzeseł stylowych, pokrytych wytłaczaną skórą; są one prześliczne. Gdyby nie świeżość skóry, możnaby sądzić, że przeniesione tu zostały z jakiegoś starego zamczyska.

W gabinecie uderza przedewszystkiem fantastyczny portret jednego z braci króla Oskara II-go, zgasłego w kwiecie wieku. Głowa młodego księcia wychyla się z poza chmur i obłoków; ramy obrazu, uwieńczone zeschłemi palmami. Tuż obok klęcznik, zastawiony pamiątkami, przywiezionemi z Jerozolimy. Na postumencie fotografie rodziny królewskiej: królowa matka, zmarła przed kilkoma laty, Józefina, księżniczka Leuchtenberska, wielkiego serca kobieta, król Oskar i znowu po raz drugi ten sam młody książę. Nad klęcznikiem cudny pastel, przedstawiający Chrystusa do pół postaci.

Każdego kto bawi w Szwecyi uderzyć musi wielki rozwój tu sekty „spirytualistów“, to jest naszych spirytystów. Spirytualiści noszą na sobie szarotkę w kształcie dużej, srebrnej broszki, z którą się nigdy nie rozstają. Niektóre szarotki obrzucone są pięknemi brylantami, bo, jak mnie tu objaśniono, spirytualizm nie dąży bynajmniej do oderwania swych adeptek od świata, jego uciech i próżności nawet, zwanych przez te panie „pięknem“, byle tylko z Bogiem i z myślą o Bogu.

Może kto myśli, że ten spirytualizm jest żartem, zabawą młodych niedowarzonych głów. Bynajmniej; członkami sekty są przeważnie kobiety starsze, inteligentne, mające to ogólne rozwinięcie, jakie nadaje przebywanie w ogniskach cywilizacyi i obcowanie ze światłymi ludźmi. Cóż więc właściwie stanowi przyczynę powstania tej sekty? Prawdopodobnie nic co innego, jak potrzeba ideałów wyższych, gorętszych wierzeń i pewnego uduchowienia. Protestantyzm nie wystarcza sercom, nie daje wyobraźni żadnego pokarmu; więc też odrywają się od niego coraz więcej, a nie mogąc nieraz odszukać prawdziwej drogi, błądzą po ścieżkach i manowcach. „Nie byłam w stanie już wytrwać w protestanckim kościele“ — mówiła mi jedna szwedka — „tak się tam nic nie czyni dla miłości Boga i bliźniego, że chciałam już zostać katoliczką. Ale wpadła mi do rąk książka Swedenborga; tak mnie zachwyciła, że przeszłam do jego kościoła i męża namówiłam także“.

A tych kościołów, należących do sekt rozmaitych, mnóstwo jest w Szwecyi. W niedziele tłumnie do nich idą, a w dni powszednie nie bywają nawet otwierane, bo nikt do nich nie uczęszcza dla modlenia się. Chodzi się dla przyzwoitości, dla zaznaczenia, do jakiego się wyznania należy; o to wyznanie toczy się nieraz zażartą walkę, chociaż w gruncie rzeczy nie stanowi tu ono cząstki istoty ludzkiej.

Z tych też racyj protestantyzm znajduje się w ciągłym rozkładzie, a gdy chce być wzorowym i pobożnym, przeistacza się w nieznośny purytanizm.

Królowa Zofia, z domu księżniczka Nassauska, stanowiskiem swem oczywiście wywiera przemożny wpływ na stosunki wyższych sfer towarzystwa stockholmskiego. Ponieważ w duchu jej ascetyczno purytańskich pojęć bywanie w teatrze źle jest widzianem, więc też *high life* stockholmski mało się tam ukazuje i wogóle mało się bawi.

Król, miłośnik piękna we wszystkich jego przejawach, nie dzieli bynajmniej usposobień żony, ale, jak mówią, dla świętego spokoju do nich się stosuje. Można go jednak od czasu do czasu w teatrze zobaczyć; dla Szwedów wszak że widok króla nie stanowi nadzwyczajności, gdyż Oskar II jest bardzo popularny i nie otacza się pompą królewską, chyba w wyjątkowych okolicznościach. Miałem sposobność spotkać go, gdy szedł przez plac Gustawa Adolfa w towarzystwie jednego tylko adjutanta. Obaj byli w cywilnych ubraniach. Ponieważ jednak plac, o którym mówię, jest dość rozległy, więc obecności króla nie odrazu zauważono, mijano go najspokojniej, jak zwykłego śmiertelnika. Dopiero gdy przechodzący oficer stanął frontem salutując, ruch się zrobił wśród publiczności; usuwano się z chodników, bardzo w Stokholmie wązkich, podnoszono kapelusze, widziałem nawet kilka młodych pań, dygających po szwedzku.

Król oddawał ukłony uśmiechem i uchyleniem kapelusza, nie przerywając ożywionej ze swym adjutantem rozmowy. Powierzchowność jego niezmiernie przyjemne robi wrażenie: wysoki, szczupły, zupełnie siwy, ale prosto się trzymający, czoło myślące, wzrok pełen jeszcze życia, uśmiech ujmujący. Ma on licznych wielbicieli, którzy się o nim odzywają nie inaczej, jak „nasz król kochany“. Inni sądzą go trochę surowo, ale wszyscy przyznają, *que c'est un parfait gentilhomme*.

Uratowanie górników w kopalni w Courrieres

Lens. Z kopalni nr. 2 w Courrières wydobyto 14 górników przy życiu; byli oni pod ziemią zamknięci od chwili katastrofy. Żywili się środkami żywności swoich zmarłych towarzyszy i owsem, znalezionym w stajni dla koni. Uratowani mają się dobrze; jeden tylko zachorował.

Lens. Uratowanych górników w kopalni Courrières jest 13, a nie 14. Zostali oni tylko przypadkiem znalezieni. Robotnicy, zajęci gaszeniem pożaru, mieli właśnie zamiar opuścić kopalnię, kiedy nagle ujrzeli zbliżające się, a ledwo na nogach trzymające postacie. Górników tych wydobytych na wierzch poddano natychmiast oględzinom lekarskim. Są oni wszyscy niesłychanie osłabieni, mają się jednakże względnie dobrze. Odstawiono ich do szpitala. Prawie wszyscy są w stanie odpowiadać na stawiane im pytania. Górnik Nemy, który był przywódcą uratowanych, dopytywać się począł przedewszystkiem o rodzinę. Uratowanym dają kawę po łyżeczce, jednak wycieńczone wielodniowym głodem ich żołądki nawet i to z wielkim trudem tylko znoszą. Przed szpitalem zebrały się ogromne tłumy. Wiele osób przybyło przekonać się, czy nie mają krewnych wśród uratowanych.

Lens. Lekarz, który pielęgnuje chorych górników, uratowanych z kopalni w Courrières, wyraża obawy, ażeby z powodu, iż jedli oni ziemię, drzewo, zepsute mięso itp., nie wybuchła wśród nich jakaś choroba zakaźna. Ma on jednak nadzieję utrzymać uratowanych przy życiu.

Ze wszystkich stron rewiru węglowego napływają ludzie tłumami w nadziei, że także może jeszcze innych górników uda się z wnętrza kopalni ocalić.

Jeden z tych górników zranił się był w oko w ciemnych korytarzach podziemnych, a rana, ponieważ przez 20 dni pozostawała bez opatrunku, stała się bardzo niebezpieczna. Górnicy oświadczają, że przez cały czas bardzo dokuczało im zimno, i prawie nic nie spali, szukając bez ustanku wyjścia.

Lekarze byli zmuszeni pokoje, w których umieszczono uratowanych górników, zaciemnić, nie znoszą oni bowiem światła. Między tymi górnikami a ich rodzinami rozgrywają się wstrząsające sceny.

Lens. Górnik Nemy pierwszy powitał swego ojca i wybuchł płaczem. Opowiada on swoje przygody, jak następuje: W chwili wybuchu pożaru w kopalni począłem na oślep uciekać, a po drodze natknąłem się na 150 trupów. Udało mi się wreszcie dobiedz do końca sztolni, gdzie ujrzałem 12 towarzyszy, którzy tam znaleźli schronienie.

Myśleli zrazu, że należę do oddziału ratunkowego i że im przynoszę ocalenie, ale kiedy się dowiedzieli, że należę, tak jak oni, do zasypanych we wnętrzu kopalni, wpadli w rozpacz nieopisaną. Dodałem im otuchy i przez 8 dni pozostaliśmy w tej sztolni. Codziennie nakręcałem zegarek i w ten sposób wiedziałem, która jest godzina i wiele dni upłynęło.

Jedliśmy ziemię, korę z drzewa, podtrzymującego sklepienia w kopalni, słowem wszystko, cośmy tylko znaleźli. W ciemnościach nie mogliśmy znaleźć drogi i błąkaliśmy się na oślep po kopalni. Pewnego wieczora dotarliśmy do jakiejś stajni końskiej, gdzie znaleźliśmy owies, którym żywiliśmy się 2 dni.

Następnie jedliśmy mięso z zabitych przez wybuch w kopalni koni, znajdujących się już w stanie gnicia, a piliśmy z flaszek wodę, zmieszaną z własnemi wydzielinami. Ostatniego dnia podzieliliśmy się na 3 grupy, ażeby każda z osobna szukała wyjścia.

Po drodze napotkaliśmy na prąd świeżego powietrza, co nas bardzo ożywiło, wreszcie powlekliśmy się dalej i nakoniec, po 20 dniach pogrzebania żywcem w kopalni, zostaliśmy uratowani.

Lens. Obiega pogłoska, że udało się wydobyć jeszcze czterech żywych górników.

Lens. Pogłoska o wyratowaniu tych 4 ech górników nie sprawdziła się, a powstała stąd, że wyratowani wczoraj donieśli, iż grupa ich składała się pierwotnie z 20 ludzi: z pomiędzy tych 20-tu, siedmiu zabłądziło w sztolniach.

O wyratowaniu trzynastu górników, opowiadają naoczni świadkowie:

Wczoraj zjechali robotnicy do kopalni i przystąpili do opróżnienia zasypanej sztolni szybu nr. 2, aby w ten sposób utorować drogę do szybu nr. 3. Wtem jeden z robotników ogromnie wzburzony, przybiegł do pełniącego służbę inżyniera, wołając: Na dole jest 13 żyjących trupów, chcą się wydostać! Żyjące trupy? — zapytał zdziwiony inżynier, co to znaczy? — Tak jest — odparł robotnik, ludzie, którzy ocaleli z katastrofy. Wówczas inżynier i robotnicy rzucili się na ratunek. Niebawem pokazała się winda, a w niej trzynastu podobnych do cieni górników. Jeden z uratowanych, nazwiskiem Nemy, ujrzawszy światło dzienne, począł się przeraźliwie śmiać, tak, iż dreszcz przeniknął obecnych.

Paryż. Doniesienie o cudownem ocaleniu górników, wywołało ogromną radość. Równocześnie podnoszą ostre zarzuty przeciw dyrekcyi kopalni, że można było wielu wyratować, gdyby prace ratunkowe były natychmiast energicznie przeprowadzone. *La Patrie* występuje przeciw agitatorom strejkowym z zarzutem, że jeszcze onegdaj nie chcieli górników dopuścić do zjazdu do kopalni, mimo, iż ci chcieli brać udział w akcyi ratunkowej.

Paryż. Dotychczas wpłynęło ze składek dla rodzin ofiar katastrofy w Courrières około 3 miliony franków.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj w gmachu giełdy zebrało się 85 wyborców, którzy dokonali wyboru 12 członków Rady państwa z grupy handlu i przemysłu. Wybrani zostali jako zastępcy przemysłu: Były minister handlu Timiriaziew, członek oddziału petersburskiego Rady handlowej i przemysłowej Jasuliński, przedst. Rady handl. i przemysłowej Glessner (Polak), prezes kongresu Towarzystwa węglowego w Charkowie Awdakow, przedstawiciel komitetu handlowego w Baku Gakasow, wreszcie przedstawiciel giełdy kijowskiej Chanenko. Jako reprezentanci handlu wybrani zostali: Dyrektor Banku wołżsko-kamskiego Muchin, przewodniczący moskiewskiego komitetu giełdowego Krestownikow, przedstawiciel giełdy warszawskiej Rotwand (Polak), przedstawiciel giełdy w Rydze Kramer i przedstawiciel giełdy w Niżnym Nowogrodzie Baulni.

Odessa. Wczoraj wtargnęło sześciu anarchistów do sklepu Zasławskiego i zażądało pieniędzy. Gdy odmówiono im, złoczyńcy dali strzały i zabili pomocnika sklepowego, a zranili krewnego właściciela sklepu. Między rabusiami była kobieta, którą schwytano.

Smoleńsk. Wczoraj popołudniu zastrzelono na ulicy w śródmieściu pomocnika szefa żandarmeryi, Gładyszewa.

Odezwa partyi asymilacyjnej żydowskiej.

Proszą nas o ogłoszenie następującej odezwy:

W społeczeństwie żydowskiem naszego kraju coraz silniej zaznacza się przeciwieństwo między stronnictwem uobywatelenia żydów a partyą syonistów. Nietolerancya słabej liczebnie, ale tem ruchliwszej partyi syońskiej i terroryzm od niej wychodzący takie przybrał rozmiary, iż nie wolno już dziś poprzestać na milczącem traktowaniu tej gorszącej i szkodliwej akcyi, lecz przeciwnie — obecnie każdy ma obowiązek oświadczyć niedwuznacznie, czy chce choćby tylko przez bierne zachowanie się popierać akcyę, polegającą na karmieniu ludności żydowskiej utopiami nieziszczalnemi, czy też stanąć po stronie programu pracy realnej w kraju rodzinnym, płynącej z poczucia nierozerwalnej łączności z całem społeczeństwem, opartej na przynależności do ziemi ojczystej, a polegającej na spełnieniu równych społecznych obowiązków i korzystaniu z równych społecznych praw.

Oświadczenie to jest tem konieczniejsze, iż po stronie syonistów na zewnątrz występuje garstka drobna, lecz zorganizowana i agresywna z pretensyą do reprezentowania ogółu żydów, a po drugiej stronie stoi istotnie cała niemal ludność żydowska, pracująca na różnych polach życia społecznego i politycznego, ludność liczna i produktywna, ale nie posiadająca osobnej organizacyi i nie lubująca się w hałaśliwych manifestacyach.

Do tej przeważnej większości społeczeństwa żydowskiego w kraju zwracamy się z wezwaniem, aby tłumnie grupowała się około sztandaru Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ im. Bernarda Goldmana i do tego samego wzywamy też tę część społeczeństwa polskiego, która szerzej i głębiej pojmując sprawę narodową wie, że uobywatelenie żydów polskich nie jest tylko kwestyą żydowską, ale poważnem, doniosłem zagadnieniem narodowem. — Społeczeństwo żydowskie niechaj zaznaczy, że czując się obywatelami i synami tej ziemi na zasadzie równych ze społeczeństwem nieżydowskiem praw i obowiązków, żąda zarówno od żydów, jak chrześcijan uznania tej zasady za jedynie słuszną podstawę unormowania wzajemnego stosunku, a społeczeństwo polskie niechaj zada kłam tym, którzy twierdzą, że hasło uobywatelenia żydów jest tylko objawem jednostronnego przymilania się garstki żydów bez wzajemności ze strony polskiej.

Wzywając do tłumnego przystąpienia do Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ im. Bernarda Goldmana mniej mamy na względzie finansowe poparcie Koła. — Idzie raczej o obli-

czenie i ześrodkowanie wszystkich sił, na które liczyć możemy w pozytywnej pracy wyżej zaznaczonej i w walce z bezpłodną i szkodliwą agitacyą przeciwną. — Do tych dziesiątek tysięcy współobywateli, którzy podzielają nasze zasady, lecz dotąd nie odczuwali potrzeby zaznaczenia swych przekonań, odzywamy się: nadeszła chwila, gdzie należy wyjść z bierności, gdzie należy w pierwszym rzędzie przystąpieniem do Koła im. Bernarda Goldmana zamanifestować solidarność z naszym kierunkiem, umożliwić nam akcyę na szerszą skalę i sprawdzić na czyje współpracownictwo w tej pracy liczyć możemy.

Kierując się temi hasłami prosimy o wstąpienie do Koła „Towarzystwa Szkoły ludowej" im. Bernarda Goldmana.

Dr. Adolf Beck, profesor Uniwersytetu lwowskiego; Dr. Emil Byk, poseł do Rady państwa i prezes lwows. gminy wyzn.; Dr. Filip Fruchtman, poseł na Sejm i prezes gminy wyzn. w Stryju; prof. dr. St. Głąbiński, poseł do Rady państwa i na Sejm kraj; Samuel Horowitz, prezes lwow. Izby handl. i przemysł.; dr. Henryk Kolischer, poseł do Rady państwa i na Sejm kraj.; dr. Natan Loewenstein, poseł na Sejm kraj.; Michał Michalski, prezydent m. Lwowa i poseł na Sejm kraj.; Bronisław Pawlewski, prof. politechn. lwow. i radny m. Lwowa; dr. Wilhelm Pisek, radny miasta Lwowa; dr. Arn. Porada-Rapoport, poseł do Rady państwa; Albin Rayski, poseł na Sejm krajowy; Henryk Rewakowicz, redaktor *Kuryera Lwowskiego* i radny m. Lwowa; prof. dr. G. Roszkowski, poseł do Rady państwa; dr. Tadeusz Rutowski, wiceprezydent m. Lwowa i poseł na Sejm kraj.; dr. Leon Sternbach, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego; dr. Józef Steuermann, burmistrz m. Sambora; dr. Franciszek Tomaszewski, dyrektor gimn. i poseł na Sejm kraj.; dr. Kazimierz Twardowski, prof. Uniwersytetu lwow., prezes Tow. nauczycieli szkół wyższych.

KRONIKA.

Lwów 31 marca.

Wiec rodziców byłych i obecnych uczenic zakładów naukowych panny Zofii Strzałkowskiej, odbył się wczoraj wieczorem w auli gimnazyum Franciszka Józefa. Zebrało się ich tyle, że sala była wypełniona po brzegi. Zebraniu przewodniczył p. Komarnicki.

Prof. Klemensiewicz przedstawił rezultaty swych dochodzeń w sprawie znanych oszczerstw miotanych na zakłady p. Strzałkowskiej. Gdy jeszcze w styczniu doszło do wiadomości dyrekcyi, iż w mieście szerzy się plotka, jakoby w zakładach p. Strzałkowskiej zdarzyły się jakieś skandaliczne wypadki, przełożona zakładów i p. Klemensiewicz zabrali się zbadać tę sprawę i okazało się, iż prof. Rafałowski zalecał uczenicom nieszkodliwy środek homeopatyczny, wzmacniający — zdaniem tego profesora — władze pamięciowe. Po za tym i kilku innymi drobnymi nietaktami prof. Rafałowskiego nie zaszło w zakładach p. Strzałkowskiej nic, coby mogło cień podejrzenia rzucić na nie.

Aby tym nietaktom, dającym złym ludziom pochop do rozsiewania nikczemnych oszczerczych plotek, położyć koniec, usunął p. Klemensiewicz p. Rafałowskiego z Zakładu, ale uczynił to, nie chcąc pedagoga tego kompromitować, tak, aby ogólnie sądzono, iż p. Rafałowski sam ze stanowiska swego ustąpił. Tymczasem p. Rafałowski żalił się wobec różnych osób, iż p. Klemensiewicz niesłusznie go z Zakładu wydalił. Ta sprzeczność między tem, co utrzymywał p. Rafałowski, a tem, co mówił p. Klemensiewicz o ustąpieniu tego profesora, dała również plotkarzom materyał do domysłów i podejrzeń. Na wiadomość o artykule w *Monitorze* udała się p. Strzałkowska do p. namiestnika i zażądała dochodzeń względem siebie i całego grona nauczycielskiego. Dochodzenia już ukończono, a za kilka dni podany będzie ich rezultat do publicznej wiadomości. Wniesiono również skargę przeciw redaktorowi *Monitora* i rozpoczęto kroki przeciwko pewnej osobie, podejrzywanej o autorstwo artykułu w *Monitorze*.

Po panu dyrektorze Klemensiewiczu przemawiali jeszcze panie Feldsteinowa, Hoserowa, Anczówna, jakoteż panowie Kulikowski i Tenner. P. Tenner odczytał rezolucyę, w której wyrażają zgromadzeni najwyższe oburzenie z powodu oszczerczych plotek, rozsiewanych o zakładach p. Strzałkowskiej, a zarazem gorącą wdzięczność p. Strzałkowskiej i p. dyr. Klemensiewiczowi za ich ofiarną pracę.

Pan Kulikowski odczytał następnie rezolucyę, w której wiec rodzicielski wzywa dyrekcyę zakładu do bezwzględnego karno-sądowego ścigania wszystkich tych, którzy potwarz puścili w obieg, lub przyczynili się do jej rozszerzenia, nadto zobowiązano się poprzeć petycyę do Koła polskiego o przeprowadzenie wydania sądom posła Breitera.

Raut prasy, urządzony dnia 17 marca w salach Filharmonii, przyniósł czystego dochodu około 5200 koron (szczegółowe rachunki wkrótce będą zestawione i zamknięte). Podając ten świetny rezultat zabawy na rzecz funduszu wdów i sierót po dziennikarzach polskich do wiadomości publicznej, spełniam miły obowiązek złożenia serdecznej podzięki tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powodzenia tego dzieła.

W pierwszym rzędzie dziękuję Paniom gospodyniom rautu za zajęcie się sprzedażą biletów, zaopatrzenie i urządzenie bufetów, malowanie programów i sprzedaż kwiatów, wina i programów; radcy Dworu p. Rybickiemu za udzielenie kwiatów do dekoracyi sali; dalej wszystkim artystom, którzy przyczynili się do uświetnienia rautu wykonaniem poszczególnych punktów programu, a więc pp. Korolewicz-Waydowej, Bednarzewskiej, Aleksandrowi Bandrowskiemu, Ranglowi, Nowackiemu, Lelewiczowi i Neuhauserowi; następnie pułkownikowi 30 pp. Aitmanowi za udzielenie muzyki, a kapelmistrzowi p. Rollowi za osobiste dyrygowanie; wreszcie wszystkim tym hojnym ofiarodawcom, którzy przez nadesłanie datków na fundus wdów i sierót po dziennikarzach polskich, przyczynili się wydatnie do powiększenia dochodu z rautu.

Andrzejowa Potocka.

Secesya posła Dłużańskiego. *Korresp. Herzog* donosi, że poseł ruski dr. Dłużański, który dotąd należał do klubu słowiańskiego, wystąpił z tego klubu ze względu na stanowisko, jakie klub zajął wobec wniosku o wyodrębnienie Galicyi. Poseł Dłużański miał oświadczyć, że w przyszłości w kwestyach politycznych będzie głosował solidarnie z Kołem polskiem.

Awans. Minister skarbu nadał kasyerowi zarządu salinarnego w Dolinie, Józefowi Brodowiczowi, ósmą rangę.

Wybory w okręgu tarnowsko-bocheńskim. Piszą nam z Tarnowa: Wybraliśmy do Rady państwa w miejsce adwokata Stojałowskiego br. Battaglię, a nie wybraliśmy dra Hofmokla. Dlaczego? Czy nam bardzo sympatyczną jest więcej hałaśliwa niż pożyteczna działalność pana Bataglii na polu przemysłu? Nie. Ale z dwóch tych kandydatów uważaliśmy, że przecież lepszym jest p. Battaglia, który jest niezaprzeczenie dobrym patryotą polskim, aniżeli p. Hofmokl, który stanowczo zdeklarował się jako zwolennik międzynarodówki socyalistycznej i zanadto chętnie konferował z żywiołami przewrotowymi. To zraziło do niego wielu obywateli tutejszych. Bo jeżeli rzeczą jest zrozumiałą, iż kandydat na posła musi być uprzejmym dla wszystkich swoich wyborców i wszystkim im prawić komplimenta, to jednak w tej uprzejmości powinna być pewna gradacya i kandydat, potępiający socyalizm, nie może zbytniemi sympatyami popisywać się wobec socyalistów. Tej miary p. Hofmokl nie zachował i dlatego tylko socyaliści głosowali na niego.

Zbiorowa wystawa obrazów p Pichora otwartą została dziś w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych. Wystawa jest bardzo zajmująca i przedstawia nam młodego artystę jako wielkiego talentu malarza. Z braku miejsca odłożyć musimy sprawozdanie z tej wystawy do następnego numeru.

Reforma wyborcza a Rusini. Ukraińsko-ruski „Narodny komitet" ogłosił w ostatnim numerze *Diła* wielkimi czcionkami wydrukowany manifest do narodu ruskiego w sprawie reformy wyborczej. W manifeście tym powiada „Komitet narodowy", że rząd w rozdziale galicyjskich mandatów poszedł na rękę rządzącemu w kraju polsko-szlacheckiemu stronnictwu i zaprojektował taki rozkład okręgów wyborczych, że w reprezentacyi Galicyi w Radzie państwa znajdą się Rusini w znacznej mniejszości wobec Polaków. Uczynił to rząd w ten sposób, iż — zdaniem manifestu — niesprawiedliwie rozłożył mandaty na okręgi zachodnie i wschodnie, a przytem stworzył z miast okręgi osobne. Jako na drugi dla Rusinów niekorzystny moment rządowego przedłożenia, wskazuje manifest na projekt podwójnych wyborów w okręgach wiejskich w Galicyi. System ten nazywa manifest nieproporcyonalnym, ale chytrym sposobem zapewnienia mandatów „dziedzicom", którzy „zawsze znajdą dla siebie dość ludzi obałamuconych i nieoświeconych" i zapomocą nich zdobyć zdołają $^{1}/_{3}$ część głosów przez projekt ustawy wymaganą. Manifest powiada, że Rusini, którym na 88 mandatów z Galicyi należy się co najmniej 40, w ten sposób mają być skrzywdzeni. Tedy powszechne, równe etc. prawo wyborcze będzie niezupełnym aktem sprawiedliwości, ale tylko cząstką zadosyćuczynienia prawom ludu. I takiej nawet reformy wyborczej — powiada Komitet narodowy ruski — dopuścić nie chcą „szlachcice" galicyjscy. Zrobili tedy „spisek" ze wszystkimi „szlachcicami" z innych krajów w Radzie państwa i z wszystkimi innymi „wrogami narodu" i chcą, jeśli nie już, obalić reformę wyborczą, to przynajmniej wyodrębnić Galicyę, nie dopuścić jej do równego prawa wyborczego, i usunąć wszystkie ważniejsze sprawy krajowe z pod kompetencyi z równego prawa wyborczego wyszłej Rady państwa, a oddać je pod kompetencyę „polsko-szlacheckiego Sejmu we Lwowie".

Ponieważ obecna ordynacya wyborcza — głosi w końcu manifest — nie daje Rusinom dostatecznej reprezentacyi, przeto jeśli masy ludu ruskiego stanowczo i „gromkim głosem" nie upomną się o swoją krzywdę, to „chytre zamysły szlachciców mogą się im udać". A więc niech „dzwon wiecowy" po całej Rusi jak długa i szeroka rozbrzmiewa jak na trwogę, tak głośno, aby go usłyszano w Wiedniu. Komitet wzywa wszystkich Rusinów, aby urządzali jak najliczniejsze wiece; a na tych wiecach — powiada manifest — naród ruski zawoła „że dłużej nie zniesie polsko-szlacheckiej niewoli, że lud ruski swojemi dużemi rękami rozniesie tę turmę i rozerwie te kajdany, które mu nałożyli polsko-szlachecccy wodzireje". Na zakusy obalenia reformy wyborczej odpowiedzą Rusini „gromkim protestem", a na postulat rozszerzenia kompetencyi sejmu galicyjskiego odpowiedzą „silnym i bezwzględnym oporem". „Na tych wiecach także powiemy" — głosi w końcu manifest — „że Rusinom się należy co najmniej 40 mandatów".

Manifest komitetu ruskiego kończy się apelem do solidarności Rusinów i gorliwego, a szybkiego działania. Zaczną się więc niestety znowu wichrzenia i zaburzenia w kraju.

Koncerty religijne. We wszystkich niemal centrach sztuki muzycznej (zwłaszcza śpiewu chóralnego) wykonują się w tygodniu męki Pańskiej wzniosłe dzieła muzyki wielkotygodniowej (jak oratorya, pasye, psalmy, motteta).

Lwów w tym roku niezwykle poważny na polu produkcyi muzycznej w dobrym stylu — nie pozostanie w tyle. Może nawet nie było tak pięknego tygodnia, jaki się zapowiada.

Przygrywką niejako będzie retrospektywny koncert zasłużonej jubilatki „Lutni", która wykona obok wyjątków z Händla, potężnej modlitwy „Ulajcie!" J. Nowowiejskiego, całą „litanię ostrobramską" St. Moniuszki, w której tak łatwo a głęboko odczuje Polak wielki ból wciąż deptanego narodu... — To w niedzielę.

A zaraz w poniedziałek wielki, pierwszy publiczny występ w sali „domu narodnego" sympatycznego „Chóru im. św. Cecylii", który przygotowuje z ogromnym pietyzmem, „wieczór wielkotygodniowych śpiewów, aby wykonać w sposób stylowy i liturgiczny prawie nieznane kompozycye: Palestriny (Improperye), Orlanda Lassa, Vittorii, Allegri'ego słynne „Miserere", oraz polskich zapoznanych: x. Gorczyckiego, M. Zieleńskiego i Gomółki (ostatniego w opracowaniu umiejętnem Zdzisława Jachimeckiego). Trzecią audycyą, budzącą słuszne zainteresowanie — to oratoryum („Znalezienie św. Krzyża") — wielkie nadzieje rokującego, przez obcych uznanego symfonisty, Feliksa Nowowiejskiego.

Koncert ten przygotowuje z całym pietyzmem Towarzystwo muzyczne, naprawiając poniekąd fatalną pomyłkę w koncercie Mozartowskim, nazwawszy w programach z krzywdą dla genialnego mistrza muzyki komnatowej i operowej — religijną kantatę „Davidde penitente" wielką mszą „kościelną".

Z przypadkowego faktu sąsiedztwa dwóch ostatnich wieczorów wysnuwa się głęboka myśl. Koncert, z którego dochód przeznacza mistrz na budowę nowej pomnikowej świątyni w stolicy kraju (rozpoczyna zatem z Bogiem, inni kończą!) poprzedzony będzie tem, co nader skutecznie podnosi umysł, rozgrzewa serca ku Bogu, t. j. pieśnią kościelną „chóru im. św. Cecylii", pracującego wśród trudności nad dźwignięciem zupełnie zaniedbanej u nas części liturgicznej w kościele, wzniosłej, nabożnej, natchnionej, a kornej muzyki kościelnej...

Obie nam potrzebne, obie nierozerwalne tak idealnie, że mroźno i przykro modlić się dziś ludziom bez tej drugiej, pomiatanej. Obydwa koncerty zatem mają prawo do gorącego poparcia.

Bilety i informacyjne programy chóru im. św. Cecylii są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Szmidta, w magazynie p. Dydyńskiego, oraz w cukierni Sotschka. *mg.*

Dyrekcya IV gimnazyum zaprasza Matki i Opiekunki uczniów na pogadankę, którą zagai dr. Eug. Piasecki w niedzielę dnia 1 kwietnia 1906 o godzinie 11 rano w Auli gimnazyalnej.

Znowu włamanie pod bokiem policyi. Nocy dzisiejszej złodzieje wyłamali drzwi do magazynu czapek Standa przy ulicy Kaźmierzowskiej i skradli około 100 czapek futrzanych, wartości blisko 5000 koron.

Amatorskie przedstawienie w Wiedniu. We czwartek, w pałacu ks. Alojzego Lichtensteina odbędzie się w Wiedniu na cel dobroczynny amatorskie przedstawienie, złożone z następujących trzech sztuk: francuskiej operetki Barbiera *La poupée automate*, pantominy illustrowanej gestami i muzyką pod tytułem: *Le retour du bal*, napisanej przez Alfonsa Davida; i wreszcie z opery „Zakwefiowana śpiewaczka", w której występują trzy solowe partye: sopran, tenor i baryton, i dwa chóry: męski i żeński.

Lwów jest bardzo muzykalnem miastem, a jednak dotąd nie zdobył się na wystawianie oper w amatorskich przedstawieniach. Miejmy jednak nadzieję, że za lat kilka, jeżeli Bóg da zdrowie i siły państwu Souvestre Paschalis i jeżeli naprawdę p. Diani założy tak, jak projektuje, we Lwowie szkołę śpiewu, to i w naszem mieście, wobec tego, że posiadamy tyle prześlicznych z natury głosów i tyle muzycznych talentów, dojdziemy do tego, że będziemy mogli także dawać opery w amatorskich przedstawieniach.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Nowemsiole rozpisuje wydział rady powiatowej żydaczowskiej. Roczna płaca 1.100 kor., ryczałt na objazdy służbowe 700 kor. Podania do 30 kwietnia.

Wielki strejk krawiecki w Wiedniu zakończył się już, dzięki ustępstwom znacznym, poczynionym przez pracodawców.

Obniżenie cen nafty. Na odbytem onegdaj w Wiedniu posiedzeniu komitetu austryackich i węgierskich rafinerów uchwalono we wszystkich relacyach obniżyć cenę nafty o 8 kor.

Skandal na dworze serbskim. Z Belgradu donoszą, że gdy tymi dniami adjutant królewski pułkownik Mikołajew wracał do domu, zobaczył, że z okna jego mieszkania wyskoczył jakiś oficer. Pułkownik strzelił do niego dwa razy, ale go nie trafił. Oficer ów uciekł, a dochodzenia przedsięwzięte nazajutrz wykazały, że był to sam królewicz. Pułkownik Mikołajew podał się do dymisyi.

Strejk w browarze pilzneńskim. Z Pilzna donoszą, że tam w browarze mieszczańskim zaprzestano warzyć piwo z powodu strejku zatrudnionych w nim robotników.

Rotszyld — jak zapewniają pisma żydowskie — wybiera się do Rosyi, w celu osobistego przekonania się o stanie żydów w tem państwie i co ich w przyszłości tam czeka.

Abituryenci szkół realnych medykami! Z Berlina donoszą, że Rada związkowa uchwaliła w zasadzie dopuścić do studyowania medycyny abituryentów szkół realnych.

Dr. Trzcieniecki Kasimierz, specyalista chorób płuc, gardła i uszu, powrócił i ordynuje jak przedtem ul. Akademicka 11.

Temperatura dnia 29 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —2, we Lwowie —2, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach — 1, w Wiedniu —1, w Salcburgu —3, w Gracu —4, w Pradze —2, w Tryeście +2, w Abbazyi +2, w Raguzie + 6, w Budapeszcie 0, w Berlinie +1, w Hamburgu +1, w Monachium — 4, w Zurychu —3, w Genewie —1, w Lugano +2, w Anglii +4, w Paryżu +1, w Biarritz +5, w Nizzy + 3, w północnych Włoszech +3, we Florencyi +3, w Rzymie + 6, w Neapolu + 8, w Palermo + 9, w Madrycie +5, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu — 3, w Wilnie —3, w Warszawie —2, w Moskwie —9, w Kijowie —1, w Odessie +5, w Serajewie —1, w Belgradzie —1, w Bukareszcie +1, w Sofii +5, w Konstantynopolu + 6, w Atenach +11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1 R. w poł. + 4 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pogoda.— Wiatr północny.

Filozof wiejski.

Dama: To jednak szczególne, że bydło tak niezmiennie trafia każde do swej zagrody.

Pasterz: To nic dziwnego: z bydłem to jak z ludźmi, gdzie dostają wyżerkę, to tam i lecą.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Żydówka," opera Halevy'ego. W niedzielę popołudniu „Potwory," komedya Graybnera; wieczorem „Halka," opera Moniuszki. W poniedziałek „Grzech i pokuta," dramat w 5 a. Karpeńki-Karego. Występ ruskiego teatru i znakomitej ukraińskiej artystki pani Żankowieckiej. We wtorek „Czarnomorcy," przedstawienie ruskiego teatru (występ p. Żankowieckiej). We środę „Wesele" Wyspiańskiego. We czwartek „Druciarz," operetka. W piątek przedstawienia nie będzie. W sobotę „Kopciuszek," fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 8 odsłonach Grimma i Görnera, przerobił Adolf Walewski.

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Romantyczni," kom. w 3 a. Rostanda i „Z dobrego serca," dramat w 1 a. L. Rydla (na dochód funduszu emerytalnego artystów). We wtorek „Pelleas i Mellisanda," poemat dram. w 12 obrazach Maeterlincka. We środę „Niepoprawni," dram. w 5 a. Jul. Słowackiego (popularne). We czwartek „Pelleas i Melisanda". W sobotę „Miłosierdzie milczenia," sztuka w 3 a. dla... Ko... i „Nowe pędy," dram. w 1 a. J. Klemensiewicza (nowość). W niedzielę wieczorem „Obrona Częstochowy," obr. hist. Jul. z Poradowa (ceny zniżone do połowy), wieczorem „Tamten," sztuka Maskoffa.

Ruski teatr we Lwowie (Sala Jad Charuzim ul. Bernsteina). W sobotę „Bez talentu," dramat w 5 a. Karpeńki. W niedzielę „Zamięszanie," komedya w 4 a. Karpeńki.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dnia 8-go kwietnia wystąpi na koncercie w Filharmonii dziś już znana pianistka panna Loewenhoffówna, najlepsza uczenica Michałowskiego. Wszystkie dzienniki warszawskie nie mają dość słów na jej pochwałę. Panna Loewenhoffówna gra nietylko palcami, ale i duszą, niezmiernie wrażliwą na piękno. Pod jej palcami klawisze śpiewają, śpiewają nawet w akordach, pasażach i gamach. Nie nadużywa siły, choć ją posiada, nie użyje żadnego efektu, któryby zaszkodził duchowi kompozycyi. Nic dla popisu, wszystko dla utworu wykonywanego.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia: 100 oryginalnych scen z rewolucyi w Rosyi. — La Vampa, święte egipskie tańce. — Elektryczny teatr sztucznych ludzi. — 10 nowych sensacyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 3 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.**

Kasimierz Zdziechowski: „Przemiany". Powieść w dwóch tomach. Stronic 346 i 347. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1906.

Kasimierz Gliński: „Gady". Powieść z XIV wieku. Stronic 422. Warszawa. G. Gebethner i Wolff Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906.

Faustyna Morżycka: „Powrotne fale". Dziewięć strof powieściowych z życia współczesnego. Stronic 224. Warszawa. G. Gebethner i Wolff. Kraków. Gebether i Spółka. 1906.

Jadwiga Podhorska: „Poezye". Stronic 152. Kraków. Nakład drukarni Anczyca. 1906.

Dr. Stanisław Goliński: „Przeszczepianie drzew owocowych", z illustracyami. Stronic 81. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka 1906.

Tomasz Raleigh: „Elementarne zasady polityki"; przetłumaczył z angielskiego za upoważnieniem autora dr. J. Polak. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Gebethner i Spółka. 1906. Stronic 160.

Björnstjörne - Björnson: „Nowy system". Dramat w 5 aktach a 7 odsłonach. Przełożyła z norweskiego Józefa Klemensiewiczowa. Brody. Nakład Feliksa Westa. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1906. Stronic 96.

Józef Weyssenhoff: „Dni polityczne". Serya I. Narodziny działacza. (R. 1905). Wychodzić one będą bez przedpłaty jednak peryodycznie. Zdążając za biegiem wypadków, stanowić mają ich kronikę w obrazach i rozmowach. Serya tworzy całość literacką w sobie zamkniętą. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Stronic 176.

Joseph de Lipkowski (ingenieur des Arts et Manufactures). „Revolution ou évolution". Aperçu Economique et Politique sur la situation actuelle de la Russie et sur l'orientation probable de la prochaine evolution de la race slave. Avec une préface de M. Charles Dumont. Paris. 1906. Stronic 54.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Tulon. 10.000 anarchistów i antimilitarystów w połączeniu ze strajkującymi kelnerami urządziło onegdaj na ulicach burzliwą demonstracyę. Na bulwarach próbowano wznosić barykady, jednak policya temu przeszkodziła.

Tulon. Wczoraj wieczór ponowiły się demonstracye; wojsko było zmuszone użyć broni palnej; kilka osób zraniono, znaczną liczbę aresztowano.

Palermo. Trzęsienie ziemi na wyspie Ustica trwa dalej. Domy i ulice opustoszały, sklepy zamknięte. U brzegu stoi okręt wojenny, celem ewentualnego zabrania reszty pozostałej ludności.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Wydział powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie przyznał z czystego zysku następujące datki na cele użyteczności publicznej: 1) na subwencyę dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej 500 koron; 2) na zakupno książeczek jako nagród pilności dla dzieci w szkołach ludowych pow. krak. 300; 3) na misye katolickie w pow. krak. 400; 4) na odnowienie kościoła w Ruszczy 300; 5) na Seminaryum uczniów przygotowujących się do stanu duchownego 600; 6) dla Tow. bursy synów nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych w Krakowie 400; 7) na roboty publiczne około dróg celem dostarczenia zarobku ludności pow. krak. 7.000; 8) dla ochronki małych dzieci w Łobzowie 400; 9) dla Zakładu głuchoniemych we Lwowie 300; 10) dla przytuliska weteranów z 1863 roku 300; 11) dla Zakładu p. Zurowskiej w Krakowie 500; 12) na straże pożarne po wsiach pow. krak. 500; 13) dla Zakładu im. X. Siemaszki dla małoletnich zaniedbanych 200. Razem 12.100 koron.

Wiedeń. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu kolei Północnej przyjęto jednogłośnie umowę zawartą z rządem w sprawie upaństwowienia tej kolei. Zastępca rządu sekretarz ministeryalny dr. Banhans oświadczył, że jest upoważniony donieść, iż rząd uchwałę tę przyjmuje.

Wilno. Policya zabroniła zapisywania nazwisk gości w języku polskim na tablicach hotelowych, praktykowanego od kilku tygodni.

Kijów. Wiele rodzin żydowskich opuszcza miasto, gdyż wieść niesie, że w Święta Wielkanocne odbędą się zaburzenia antiżydowskie. Władze poczyniły zarządzenia, aby ewentualne rozruchy stłumić przy pomocy wojska.

Teheran. Lekarz perski Kukema, fanatyk, podburzył ludność w Seistanie przeciw lekarzom europejskim, którzy kazali chorych na dżumę przenieść z domów prywatnych do szpitali. Ludność wtargnęła do jednego ze szpitali i zniszczyła urządzenie jego i lekarstwa, oraz zaatakowała konsula angielskiego. Konsula tego, jakoteż jednego z lekarzy obito kijami. Urząd cłowy ocalony został przez konsula rosyjskiego przy pomocy kozaków. Wina spada na gubernatora prowincyi Chorassan, który sprzeciwia się zarządzeniom rządu i samowolnie wysłał był owego lekarza perskiego, aby doniósł, że dżumy wcale nie ma i że istnieje ona tylko w urojeniu Europejczyków.

Waszyngton. Sekretarz stanu Root prosił Izbę reprezentantów o zawotowanie 50.000 dolarów dla umożliwienia rządowi wzięcia udziału w drugiej międzynarodowej konferencyi pokojowej. Jak wiadomo, prezydent Roosevelt przyjął życzliwie propozycyę cara Mikołaja, aby odbyto ponowną konferencyę pokojową.

Petersburg. Zaprzeczono doniesieniu pism warszawskich, jakoby minister komunikacyi wydał poufny okólnik, polecający nie przyjmować Polaków na wyższe posady na kolejach południowo-zachodnich.

Petersburg. Do *Rusi* donoszą z Odessy: Potwierdza się sensacyjna wiadomość, że zwłoki por. Schmidta na rozkaz z Sebastopola zostały nocą wykopane ze wspólnej mogiły i wrzucone do morza. Admirał Czuchnin odmówił siostrze Schmidta wydania rękopisów, nad którymi Schmidt spędził ostatnią noc przed straceniem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 31 marca. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. S. Piniński z Królestwa. Hr. T. Mniszek z Podola. Hr. J. Mycielski z Krakowa. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. M. Wysocki z Podola. A. Gorayski z Moderówki. K. Czarkowski z Niegłowic. Jaściński z Olszanicy. T. Gużkowski z Ostrowca. J. Hoffman z Wygody. W. Friedman z Wiednia. Z. Suszycki z Boguchwały.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 marca. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. Dr. W. Smyczyński z Przeworska. A. Dunikowscy z Bolanowic. Notaryusz J. Kapko z Kołomyi. W. Lestuszewski z Rosyi. Dyr. P. Komornicki ze Schodnicy. Dyr. H. Hahn z Wygody. J. Kobliha z Wiednia. M. Grabowska z Koniuch. P. T. Browiez z Krakowa. Dr. J. Rutkowski z Gwoździca. J. Byszewski z Krakowa. Dr. Angerman i dr. W. Czaykowski z Przemyśla. B. Zatorski z Niwistki.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 marca. J. Szczerbowski z Suchodołu. B. Krause i A. Brenner z Krakowa. G. Weigend z Cieplic. W. Witwicki z Przemyślan. J. Zeitleben z Zahajec. A. Nanau, J. Temas, H. Sautter, W. Patzl, E. Spitz i K. Skazel z Wiednia. A. Fröhlich z Rzeszowa. M. Popowiczowa, W. Kuhn i E. Strohmer z Tarnopola. J. Krzystofowicz z Artasowa. F. Schafer z Gracu. J. Paparowie z Podlisek. S. Mynarski z Germanówki. W. Maciejowscy z Podola. S. Miłkowski z Ulanowa. E. Herzig i L. Eydziatowicz z Sanoka. M. Biliński z Peczeniżyna. A. Osterman ze Stanisławowa. A. Tarcbalska z Bolechowa. L. Cybulski z Rosyi. A. Thürmanowa z Rawy ruskiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.84, 5.15, 10.02*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.32.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*

Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*

Z Tuchli 8·45

Z Bełzca 5·00

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10.55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.

Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.55.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*

Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Porę nocną liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.



Adolf Lityński
restaurator

zmarł dnia 30 marca, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 70.

W ciężkim smutku pogrążona żona zaprasza krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 1-go kwietnia o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby plac Smolki l. 5 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 30. marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.



W Zgromadzeniu Sióstr Felicyanek na Janowskiem
Matka Marya Janina
dyskretka prowincyalna

przeżywszy lat 46, w Zakonie 27, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 30 marca 1906 r.

Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 2-go kwietnia b. r. o godzinie 9 rano z domu żałoby przy ul. Janowskiej l. 42 na cmentarz Łyczakowski.

Za duszę jej prosimy pokornie o modlitwę.

Lwów, dnia 30 marca 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

